

w braku węgla — rozerwał ojca drobnych dzieci

Czyny rozpaczy zaczynają się mnożyć. A cóż my na to? My ludzie 20 wieku, kulturalni, cywilizowani?

Ano, była wzmianka w gazetach, a wieczorem radio nadawało komunikaty sportowe, wiadomości dla narciarzy, pogadanki o cudnych górach, o grubości powłoki śnieżnej i t. d. Tak! A gdybyśmy tak nadali komunikat o tym wypadku z pod Dębowej Góry, któremu na imię tysiące?

A gdybyśmy tak zatargali sumieniem całego społeczeństwa i przez to ośmielili nasz rząd do posunięć bardziej radykalnych, nawet do ograniczenia, do pewnego stopnia, prywatnej własności, bo to nie jest dogmat, natomiast dogmatem moralnym jest że każdy człowiek ma prawo do zabezpieczenia sobie i swej rodzinie przez uczciwą pracę minimum egzystencji.

Jeszcze całe miliony osób u nas mają przepełnione żołądki, w czasie świąt chorują nawet na „niestrawność“. Trzeba tylko „pocisnąć“ jak się to mówi na kopalni — niby dla formy zaprotestujemy na nowe ciężary, a jednak środki się znajdują. A wtedy ludzie przestaną się rozrywać dynamitem, bo będą mieli możność w uczciwy sposób zapracować na kawałek chleba. Ziemia nie przeżywa kryzysu — da Bóg, że wspólnymi siłami usuniemy kryzys z naszych stosunków ludzkich a wtedy już może 1934 r. będzie rokiem większej nadziei — dopływu nowych sił i zaniku czynów rozpaczy. Tę nadzieję będziemy nosili, jako ideał, w nowym 1934 Roku!

Ja w takie bajki nie wierzę!

Dnia 26 grudnia przed 3-cią godziną po południu wezwano mię do chorego. Proszono o możliwie natychmiastowy przyjazd, bo jak twierdzono chory umiera. Starałem się jak najprędzej stanąć przy łożu chorego. I rzeczywiście, znalazłem poważnie chorego parafjanina. Biedaczysko wyszedł z domu na dniówkę — jednak po przestąpieniu progu zwałił się z nóg, tracąc przytomność. Przyniesiono go zpowrotem do mieszkania i jak umieli tak zaczęli cucić go domownicy.

Po chwili chory wrócił do przytomności. Udzielając mu ostatnich Sakramentów zauważyłem że nogi ma mocno spuchnięte, przytem kaszel męczył go do tego stopnia, iż zdawało się, że chce całe płuca wykastać.

W dodatku opowiedział mi jeszcze, że od dłuższego czasu ma opuchnięty żołądek i wskutek tego odżywia się przeważnie ziołami. Od czasu do czasu, może zjeść bułkę lub trochę kaszki.

Słuchając tego opowiadania, zapytuję, jak może w takim stanie zdrowia chodzić do pracy. A chory na to — Trudno, choć jestem b. chory, ale dotychczas nie miałem jeszcze gorączki — a bez gorączki nie sposób zwolnić się z pracy.

Czyżby tak było? To niemożliwe! Zapewne zachodzi tu jakieś nieporozumienie. Nie sądzę, żeby gorączka była jedynym sprawdzianem choroby. Przecież dużo osób rozstaje się z życiem, umiera bez podnoszenia się temperatury.

Opowiadanie chorego uważam wobec tego za bajkę, w którą absolutnie nie wierzę. Za poważna bowiem jest instytucja Kasy Chorych, żeby praktykowała podobne metody. A zresztą, czy jest jaki lekarz, dla którego jedyną wytyczną byłoby stwierdzenie gorączki?

Przy leczeniu względ na chorego to przecież najwyższa racja — jego dobro jest głównym celem istnienia Kasy Chorych. Dużo jest jednak wżajemnych uprzedzeń, które niepotrzebnie podrywają powagę samej instytucji. W każdym bądź razie opowiadanie o gorączce jako nierzeczowe nazywam bajką, w którą nigdy nie uwierzę. Słyszałem i takie głosy: A proszę księdza, kogo to obchodzi, że chłop choruje, lub umrze! — No, tak nie można mówić — bo ten chłop ma w większości wypadków liczną rodzinę, gromadę dzieci — i gdy on umrze, pozostanie ta gromada b. często ciężarem społeczeństwa, a gdy ten chłop ostanie się przy życiu to korzysta z tego nie tylko rodzina, ale i państwo i b. dużo instytucji, których powodzenie uzależnione jest od zdrowia i życia tego właśnie chłopca.

A więc choćby z tych względów należy leczyć jak najsumienniejszego tego chłopca, jako żywiciela licznej rodziny i jako Obywatela Kraju, w obronie którego zawsze ten chłop będzie nadstawiał swe piersi.

Znamy wszak wszyscy Wiersz Konopnickiej, p. t. „A jak poszedł Król na wojnę“ — w którym poetka stwierdza, że na wojnie — „najgęściej giną chłopcy“.

Wielki nietakt.

Poruszę sprawę radja w szpitalu na Niemcach. Przypomnę zarazem że był to królewski wprost dar gwiazdkowy miejscowego Społeczeństwa dla swych chorych. Piszący te słowa — proboszcz parafji — przez trzy dni kwestował z woreczkiem wódek — fioletowym, bo był wtedy Adwent — i w ciągu trzech dni zebrał od swych parafjan 1700 zł. (tysiąc siedemset zł.)

Za tysiąc pięćset (1 500 zł.) ufundowaliśmy to radio wraz ze słuchawkami, których nabyliśmy